

Płocka 100
ycka prem
5. Premio
5 - 5,80
2,90 - 3,1
5-5,50, kar

o wiele słab
st piękniejsz
daje. Trudn
y nie piękny
jest pięknie
zwala się, ale
ia wyrażenia
innych nocy
oczyć. Wier
ędzie, oczek

heielimy bu
można było
sprawki, któr
ta związane
nielegalności

um wykształ
ji poszukuje
Wiadomości
skiego.

eniem
niela korep
u gimnazjal
a i literatur
francuzki.

dom Bejma

-8

ysie-

78U.16-10

LNYY

dami.
głęskiego
a i L. Rat-
n napisem
n składzie

360.

arszawska.

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:	Numer pojedynczy k. 5.	Adres wydawnictwa	Przedpłatę i ogłoszenia naj- lepiej przysyłać wprost do redakcji.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Uagra (Wierzbowa 8), Pio- trowskiego (Senatorska 26), Bergson (Senatorska 32).
W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczn. rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	W Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od dnia 27 sierpnia do 2 września 1899 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Kierunek chmur 1 p.	Opady m.m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	Śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
27 N.	9,9	13,5	11,2	11,5	N ₃	N ₃	N ₂	10	10	9	N	0,9	deszcz k. razy
28 P.	9,1	16,0	11,3	12,1	W ₂	W ₁	W ₁	4	3	10	W	0,3	deszcz k. razy, mgła
29 W.	9,2	16,2	12,1	12,5	W ₁	W ₀	W ₀	10	9	10	W	1,0	deszcz kilka razy
30 Śr.	11,0	15,2	10,2	12,1	W ₀	S ₀	O	10	10	3	S	0,4	deszcz 7 r.-n., mgła
31 Cz.	11,6	22,7	15,3	16,5	S ₀	S ₂	O	10	2	9	SW	8,3	mgła, deszcz, burze
1 P.	12,9	20,7	13,9	15,8	SW ₂	SW ₂	O	10	2	10	SW	8,1	mgła, deszcz, burze
2 S.	12,8	19,5	14,7	15,7	W ₂	W ₁	W ₀	10	3	10	W	5,0	deszcz k. razy z prz.
Średnia 13,9													
Suma opadu 24,0													
Objaśnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, O bez litery—zupełna cisza.													

Żegluga parowa na Wiśle

podaje do wiadomości, że statki wy-
chodzące z Płocka do Warszawy o go-
dzinie 7 wieczorem, od 6 września
wychodzą o 6 wieczorem.

Kalendarzyk tygodniowy

	Święci Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona słowiańskie
Sobota 9 wrześ.	Sergiusza	Sobiesława
Niedziela 10 „	Mikołaja z Fol.	Władysława
Poniedziałek 11 „	Prota i Jacka	Iscysława
Wtorek 12 „	Gwidona	Radzimira
Środa 13 „	Eugenji	Chronisława
Czwartek 14 „	Podwyż. św. Krz.	Ziemomysła b.
Piątek 15 „	Nikodema	Budzimila
Wschód słońca o godz. 5 m. 30. Zachód słońca o godz. 6 m. 9.		

DOBRANE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Nagrodzona na konkursie „Głosu“ z funduszu ziemian Krosniewickich
(63)

PRZEZ

Ludwikę Godlewską.

— Zapomniałem uprzedzić żonę i widzę, że lekcja
nie zaczęta, ale to nic. Hej, Józia, Stasia, chodźcie do
ojca!

Wbiegły dziewczynki, on je wziął za rączki, i po-
prowadził do miszery nauczycielki, mówiąc:

— Przyjrzyjcie się tej pani. Na imię jej panna
Zosia. Codziennie będzie przychodziła opowiadać wam o smo-
ku i o Krakusie. Cóż, dobrze!

Dziewczynki patrzyły ciekawie, lecz gdy Tarczanka
przysiadła na ziemi i swymi smutnymi oczami zająrzała
im w twarzyczki, obie zbliżyły się równocześnie i zapytały:

— Czy to będzie prawdziwa lekcja, w stołowym
pokoju, przy stole chłopców?

— Naturalnie, że prawdziwa. Zabierzcie pannę
Zosię, pokażcie jej wasze książki i bądźcie grzeczne,
bo inaczej chłopcy nie zechcą wam odstąpić stołu—rzekł
na dokończenie Wieżajski.

Potem, nie słuchając skarg żony, ani o słabem
zdrowiu córek, ani o chorem gardle Ignasia, zaprowa-
dził Hańkę do swego pokoju, posadził i, przyglądając
jej się uważnie, spytał:

— Jakże się pani podobata nasza nowa nauczycielka?

— Bardzo. Musi być dobra.

— Prawda? Jest w samej rzeczy tak dobra, jak to
tylko kobiety potrafią? Zwolennicy trójcy „bonne, belle
et bête“ nie uwierzyliby w nią naturalnie, ale ja uwie-
rzyłem, bo na starość przestałem podziwiać dobroć glu-

pich kobiet. Tak, panno Hańko! A teraz proszę mi
powiedzieć, co nam dolega i jaką przechodziłisiście chorobę?

— Żadnej—odparła Hańka.

On zaś najwidoczniej się zdziwił.

— Żadnej—powtórzył.—Ależ wyglądamy jak po ty-
fusie, po malarji, lub innych podobnych przyjemnościach
życiowych.

Zaczerwienia się, i spuściwszy oczy, rzekła:

— Nic mi nie było i nic mi nie jest, a właściwie
nie wiem, co mi jest.

— Hm... to źle, to bardzo źle. Medycyna takich
objaśnień nie lubi—mrucał zafrasowany.

Potem, zbadawszy ją długo i troskliwie, jeszcze bar-
dziej nachmurzony, począł wypytywać o Marjana i ma-
tkę. Dowiedziawszy się, że Marjan jest w Warszawie,
rzekł.

— Naturalnie, nie zajrzy do mnie. Coś strasznie
długo trwa ten jego wstręt do ludzi, ale może teraz mi-
nie? Karol Łunicki ma stanowczo wadę serca, panna
Halina już musiała zrozumieć, że zrobiła złą zmianę.
Nawet tu u mnie była, niby się poradzić, ale głównie
wypytywała o dawnego narzeczonego. Cóż, weselisko
może będziemy mieli?

— Nie wiem. Jeżeli jej nie może zapomnieć...

— O! naturalnie, że nie może. „Bonne, belle et bête“

Takich się nie zapomina, bo przy pierwszym przymocie
znaku zapytania się nie stawia, chyba później, gdy przy-
jdzie starość i nerwy pójda spać... Ładna, panna, ładna,
przyjrzałem się, omdlewająca, słodka, bluszczowa, wła-
śnie taka, jaka do dębu pasuje. Dąb, dla niej, będzie
rozwał mury, zrobi z siebie wszystko, nawet zgłupieje,
tylko nie zapomni. A im więcej wart, tem większej łalki
będzie mu potrzeba. Prawdziwej kobiety nie doceni ni-
gdy, chyba że to będzie cudza żona. Już tak umówi-
liśmy się, my, wyżsi mężczyźni, czyli zdolni idjoci i zapa-
leni niedołędy.

Umilkł, ale ciągle tkwił badawczymi oczami w twa-
rzą Hańki i po chwili rzekł znowu:

— Czy pani wierzy, że ta cicha Tarczanka dla
jednego z takich wyższych idjotów umiała się targnąć
na swoje życie? Idjota ją rzucił, bo się pewno przeko-
nał, że nauka chłodzi kobietę i że aktorki są gorętsze.
Ożenił się z umalowaną śpiewaczką, Tarczanka zaś na-
jadła się groszowych zapalek i ledwie ją uratowałem.

Hańka się wstrząsała, nie panując nad sobą, za-
wolała:

— Chyba nie była panną doktorowi wdzięczna za
podarunek z takiego życia!

A doktor odparł wolno:

— Pani tak sądzi, pani? Otóż właśnie była mi
wdzięczna, bo jest dzielną kobietą, nie jak Marjan, schył-
kowcem, dekadentem, czy jak ich tam. Zapomniała
o własnej godności, lecz tylko na chwilę, potem sobie
powiedziała, że jeden mężczyzna, to jeszcze nie cały
świat, do roboty się wzięła i choć ją bieda żre, jeszcze
przed tygodniem dziękowała mi za ten podarunek z życia.

Tu urwał i, nagle zmieniając rozmowę, spytał:

— Kiedy wraca pan Ładysz?

A Hańka drgnęła, potem się widocznie zmieszala;

to zmieszanie chciała ukryć i odrzekła bezładnie.

— Nie wiem... to jest, już podobno wrócił... nie
wiem kiedy... mówili mi...

Prędko wyjęła chusteczkę od nosa, ale chusteczka
wypadła jej z ręki na ziemię. Doktor widział, jak ta
ręka dziewczyny drżała nerwowo, udał swą uwagę, że nie
nie spostrzegła, wolno odwrócił się do swego biurka i
słuchając jej dalszych objaśnień o panu Bolesławie, któ-
ry widział pana Ładysza—pisał receptę. Przytem mru-
czał cicho.

— Tak, naturalnie. Gdzieżby tacy się zeszli? Na
tamtych świecie chyba, tu nie, tu nie!

(C. d. n.).

cy nasi byli również wyzyskiwani. Żaluję mocno, że wśród tylu pism różnorodnych, niema w prasie naszej gazety, zajmującej się stale stosunkiem chlebobdawcy do pracownika, skorzystam więc z życzliwie udzielonego mi miejsca w Echach, które kwestię nas obchodzącą poświęciły już sporo artykułów.

Chcę tu zwrócić uwagę na pewien szczegół, nad którym wogóle mało się zastanawiamy, a który nie jest bez znaczenia dla służącego i dla chlebobdawcy. Mówię tu o stosunku młynarzy do swych klientów, a naszych służących.

Obchodzi nas ziemian ten stosunek tembardziej, że ordynariusz, zgębiony wyzyskiem młynarza, część winy składa na chlebobdawcę. My dajemy służącemu zboże surowe, z którego on następnie otrzymać ma mąkę na chleb, kaszę i kluski. Jak się ta rzecz w praktyce przedstawia, każdy z gospodarzy wie mniej więcej o tem. Warunki, jakimi obwarowują się młynarze, są rzeczywiście zbyt uciążliwe, zwłaszcza dla klientów drobnych, a takimi są nasi służący. Wytlumaczę to na przykładzie.

Przeciętna norma wydawanego ordynariuszowi zboża wynosi 10 korcy (grochu i pszenicy nie biorę w rachubę). Ordynariusz, nie posiadający gotówki, przywożąc 10 korcy zboża do młyna, oddać musi 2 korce, t. j. $\frac{1}{5}$ część zboża, które przechodzi na własność młynarza, odciągnięte pod najrozmaitszymi pozorami, czyli że zielenie 8 korcy pozostałych kosztować będzie parobka od 7 do 8 rubli, t. j. prawie 1 rb na korcu, zależnie od ceny zboża.

Przeciwie, zboże w większej ilości, młynarz zdecyduje się zemiść po 40 kop. za korzec pyłowej, a po 15 kop. za korzec razowej maki, w ten sposób zielenie uczyni za 8 pytl. po 40 kop. i 2 razowej po 15 kop., razem 3 rb. 50 kop.

Proste zestawienie tych rachunków przekonuje, zdaje się, każdego, że byłoby znacznie lepiej i właściwiej, gdyby dwór wziął na siebie przyrządzenie i wydawanie służącym gotowej maki, w ostatecznym razie chleba gotowego.

Z 10 korcy zboża t. j. z 2,300 funtów 90 funtów wychodzi na rozsypkę, pozostaje więc 2,210 funtów; wyznaczwszy z tej ilości 520 funtów na chleb razowy, otrzymamy na pytel 1,690 funtów, z tego 420 funtów — otrąb i 1,270 funtów maki pyłowej.

Powyższą ilość maki, przy zastosowaniu proponowanego przez nas systemu gospodarczego, należałoby wydawać służbie, stosownie do uznania, miesięcznie, lub tygodniowo, przyczem należałoby uwzględnić dwa okresy czasu: w ciągu 20 tygodni zimowych, kiedy służba spożywa więcej kartofli, wydawać po 20 funtów (co by uczyniło razem — 400 f.); w ciągu zaś pozostałych 32 tygodni — po 27 funtów tygodniowo (razem 864 funt.).

System, zalecany przez nas, miałby tę przewagę nad obecnie panującym, że uniknęłoby się tak zw. „nadbierania” ordynarji, na kwartał naprzód, z drugiej zaś

strony ordynariusza uwolnilibyśmy od kłopotów, obarczających jego obecną gospodarkę domową.

Kobiety, którym wydawałem, na próbę, mąkę gotową, w chwilach, kiedy nie mogły zdobyć się na zmielenie swego zboża, utrzymują, iż przy kartoflach i kaszy, ilość maki, wyliczona przezemnie w ten sposób, jest dostateczną. Otrąb, potrzebnych dla swego inwentarza, powinien ordynariusz dostawać, zdaniem mojem, po 8 funtów tygodniowo.

Co zaś do wypiekania po dworach i wydawania gotowego chleba ordynariuszom, bez wątplenia zaoszczędziłoby się i czasu i kosztów, wypiekając chleb w jednym miejscu dla całej służby. Z 520 wzmiankowanych przez nas funtów maki, przeznaczonych na chleb, wypadłoby 10 funtów tygodniowo, z czego można wypieć od 15 do 16 funt. chleba; letnią porą można by dodać 7 funt. tygodniowo na ordynariusza; miałby tedy służący chleba, wraz ze swym pomocnikiem około 30 funtów tygodniowo — latem zaś 37 funtów (czyli o korzec zboża więcej, w ciągu 32 tygodni).

Nie utrzymuję, aby zmiana taka rozwiązywała kwestję, podaję ją tylko jako projekt do dyskusji — bądź co bądź zabezpieczyłaby ona robotnika od wyzysku młynarza, nauczyłaby gospodarstwa nierządne ścisłego rachunku, żonom ordynariuszów dałaby większą możność zarobkowania, zwłaszcza w lecie; niejedna baba, która $\frac{1}{2}$ dnia zużywa na pieczenie placek pod popiołem, wypalając drzewa dziennie za kilka kopiejek, byłaby w stanie pójść do pielienia buraków lub innego zajęcia, a przy niej, nauczyłaby się pracować inna.

Wprawdzie dwory przyjęłyby na siebie nowy ciężar i wydatek, ale możeby to zbliżyło robotnika wiejskiego do upragnionego celu: jadać chleb codziennie. Robotnik nasz nie oglądałby się na zagranicę, wobec lepszego odżywiania się u siebie, w domu, a Niemcy nie mogliby nam zarzucać, że robotnik nasz u siebie chleba nawet nie widzi. *Gospodarz.*

PŁOCK.

Z kolonji letnich. Z obowiązku członka komitetu, odwiedziłem kolonję naszą w Ciechocinku i uważam za stosowne podzielić się wiadomością ze wszystkimi, którzy się pomocą dla chorych biednych dzieci interesowali. Zaraz na wstępie przyjemnie uderza wzrok ładny, piętrowy, otoczony dokoła łączką domek, w którym mieszka nasza dziatwa; pomieszczenie nie wielkie, ale jasne i schludne; cztery pokoiki i ganek pod daszkiem; kuchenka mieści się oddzielnie w podwórzu.

Dzieci wyglądają czerstwo i wesoło. Cały czas po za kąpielami, posiłkiem, przyjmowaniem lekarstw i opatrunkami, biegają na świeżem powietrzu. Opiekę mają staranną, umiejętną i serdeczną ze strony siostry miłosierdzia Katarzyny Z. i pomocnicy jej Bronisławy Z., za co też niniejszem wymienionym paniom składam wyrazy wysokiego uznania. Zwiadałem wszystkie ko-

lonje dziecinne, przebywające w trzecim sezonie w Ciechocinku i z przyjemnością zaznaczyć muszę, że pod względem żywienia i czystości pomieszczenia nie stoimy niżej od liczniejszych wprawdzie kolonji innych miast, nie wyłączając nawet słynnej kolonji p. Wawelberga z Warszawy.

Opiekę lekarską ofiarowali bezinteresownie doktorowie Ciągłiński i Gorski, oraz starszy felczer z Płocka Widzyński, którym w imieniu komitetu składam niniejszem serdeczne podziękowanie, jak również dyrektorowi zakładów ciechocińskich p. Raczynskiemu za ofiarowaną nam łaskawie pomoc i dr. Graffowi, ortopedycie z Warszawy, który codziennie poświęca bezinteresownie godzinę czasu dla jednej naszej dziewczynki, zagrożonej garbem.

Dzieci powrócą do Płocka 16 b. m., to jest w sobotę przyszłego tygodnia.

Złożone dotąd pieniądze nie wystarczą na pokrycie wszystkich kosztów pobytu i kuracji, i w tym celu komitet odnosi się ponownie do osób dobrej woli, którym leży na sercu zdrowie biednych dzieci, a którzy nie złożyli jeszcze na ten cel swego grosza. Komitet otwierając składkę ofiaro-
wuje rb. 10. Panie Detry rb. 5. W. S.

O wystawie naszej. Pisma warszawskie tygodniowe zdają obecnie sprawę z wystawy naszej. Niekłóre z nich zadowolniły się krótką wzmianką, że wystawa nasza była wogóle bardzo słabą, ubogą pod każdym względem, inne rozpisują się o niej obszerniej. W ogóle jednakże przeważa zdanie, że wystawa w porównaniu z przeszłoroczną wystawą kielecką i obecnie świetną wystawą radomską o całe niebo stała niżej.

Myśmy sami zaznaczyli w opisie wystawy, jakie przyczyny złożyły się na ubóstwo naszej ekspozycji, które uwzględnić bądź co bądź trzeba, a przyczyny te leżały nie w nas samych, ale i poza nami.

Tygodnik Ilustrowany, Biesiada Literacka (która wysłała umyślnie sprawozdawcę swego p. Karola Hofmana) pomieściły udatne ilustracje tak samego miasta, jakoteż i wystawy i oddzielnych działów. P. Hoffman rozpisuje się serdecznie i poetycznie o naszym prastarym grodzie, który chociaż nie podąża wraz z innymi miastami szybkim krokiem cywilizacyjnym, ale jest pełen uroku i wspomnień. Aleć znowu nie można bardzo winić naszego miasta, że zastępyło w swej martwocie i pozostało w tyle za innymi. I my byśmy chcieli mieć kolej, łącząc nas z ogniskiem naszego ruchu, i my chcielibyśmy mieć wiele, wiele innych rzeczy. O jej.

Fabryka narzędzi rolniczych. Otrzymujemy list następujący z prośbą o pomieszczenie w piśmie naszym.

„Pewien technik z fabryki maszyn rolniczych zgłosił się do rolników w Płocku z propozycją zbudowania w mieście naszym udziałowej fabryki maszyn rolniczych. Sam przystąpiłby chętnie do tego zamiaru z kapitałem 10,000 rubli, co jednakże nie stanowi, aby go powoływać na kierownika fabryki. Wobec powyższej oferty proponujemy osobom, które zechciałyby wziąć udział w tym interesie składać swe oświadczenia

w redakcji pisma miejscowego (Echa) w kopertach adresowanych z napisem „Fabryka maszyn rolniczych.” Jeżeli okaże się dostateczna ilość zapisów, któreby dawała rękojmię zbudowania fabryki, zaprosimy wszystkich zapisodawców na naradę w celu ostatecznego postanowienia.”

A więc czekamy. Otwórzcie panowie kapitaliści wieksi i mniejsi swoje woreczki i budujcie fabrykę, która przy dobrym urządzeniu i prowadzeniu może wam dać po-
ważne zyski

Członkowie założyciele Tow. cyklistów postanowili w dniu 6 b. m. zwołać nowe zebranie na dzień 16 b. m. to jest w przyszłą sobotę o godzinie 8-ej wieczorem w sali hotelu europejskiego. Pożądaniem jest jaknajliczniejsze zebranie się członków.

Przypominamy tu, że według ustawy uczniowie gimnazjum za pozwoleniem władzy mogą również zapisywać się na członków i będą przyjmowani za składkę o połowę niższą od członków zwyczajnych, gdyż nie mogą korzystać z prawa głosu na zebraniach ogólnych i nie mogą być wybieranymi na urzędy.

Potrzeba, ażeby członkowie przyszłego Towarzystwa zebrali się licznie w celu ostatecznego się związania.

Na odpust. We wtorek nad wieczorem zapanował w całym mieście ruch ożywiony z powodu przybycia paru tysięcy pątników, udających się do Skepego. Najprzód przysła do miasta kompanja z okolic Gombina, składająca się z kilkuset osób. Na kompanję składały się w przeważnej części właścianki w barwnych swych strojach ludowych. W dwie godziny później przybyły statki z pielgrzymami warszawskimi, którzy przenocowali u nas. Kompanja liczy więcej niż dwa tysiące osób. Kompanja ta nazajutrz wyruszyła statkami do Dobrynia, skąd piechotą poszła do Skepego.

W środę o godz. 11-ej ruszyła z kościoła parafialnego kompanja płocka, składająca się z tysiąca z górą osób pod przewodnictwem ks. Bornika.

Za pątnikami jechało kilkadziesiąt wozów i furmanek z ładunkami pielgrzymów. Do rogatek i dalej odprowadzały pątników całe rzesze znajomych lub krewnych.

Znani złodzieje płocki towaryższyli pątnikom a jakże! Wypadków kradzieży było kilka, o których słyszeliśmy.

Dopełnienie do nagród na wystawie. W dziale nagród za konie pominięty został koń maści tarantowatej po pinogauerze i klaczy farnalskiej p. Olszyńskiego z Kosinek. Koń ten otrzymał nagrodę w ilości rb. 25 i był odznaczony jako pierwszy pomiędzy rocznikami. Dziwna rzecz, że wskutek zapewne jakiejś pomyłki nagroda ta nie została ogłoszoną w żadnem piśmie.

Sprostowanie. W kronice kościelnej, zamieszczonej w numerze poprzednim, zaszyły pomyłki następujące — zamiast: „za tą oazą Bożą nauki” winno być „za tą oazą Bożej nauki,” zamiast „Zbawicielowego Postannika” powinno być „Zbawicielowego Przesłannika.”

Telegramy niewręczone. Według spisu biura telegraficznego, następujące telegramy nie doszły do miejsca przeznaczenia, z po-

PRZYGODA SIOSTRZEŃCA.

(Dokończenie).

Otwierają się drzwi sklepu. Drgnąłem... Ech! to tylko chłopak sklepowy... Niechże cię, ośle! Serce mi bije jak młotem... Ale oto, dorożka zajeżdża przed sklep, one wychodzą, za nimi wynoszą multum pakietów, wsiadają, pakiety wraz z nimi i odjeżdżają.

Biegnę do stacji dorożek, wskakuję do pierwszej z brzoza i budzę drzemającego woźnicę.

— Jedź za tamtą dorożką, tylko prędko!

Dorożkarz zaczyna szkapy, jedziemy. Wyjrzawszy, przekonałem się, że są niedaleko.

No, teraz jestem spokojny. Zapewne panna Zenobia odwiezie tę babę do domu, sama wróci pieszo, a wtedy ją przywitam... Lecz co to jest? Gdzie ona? Fatalizm! Całe piekło dorożek, tramwajów, dzieli mnie od nich! Oddalają się coraz bardziej — nikną na skrajce ulicy... Na bogal! Czyżby moje tygodzinne trudy miały spełznąć na niczem? To niemożliwe!

— Dorożkarz! dam na piwo, jak dogonisz tamte!

— Ale bo to przejechać trudno, taka ciasnota.

— Nic nie zważaj, tylko, na ten przykład podążaj! Okładane obficie batem szkapy — pędzą przebojem naprzód...

— Przedziej! przedziej!

— Dobrze, panie!

Trach! Brzęk! Wpadam na wyjeżdżający z bocznej ulicy tramwaj, dyszel dorożki wybija w nim szyby... Krzyk! Wrzask! Na całej ulicy ruch wstrzymany: zbiegowisko... Zciągają z kozła mego dorożkarza, aresztują...

Chcę wskoczyć do innej dorożki i jechać dalej, nie puszczając mnie, gdyż przekłety dryndziarz tłomaczy się, że to ja spowodowałem wypadek, każąc jechać prędko... Osiół jeden, kazałem jechać lecz nie wybijać szyby.

— Pan pojedzie do części, protokół spisać trzeba.

— Ach moi panowie...

Nic nie pomaga — muszę jechać; do dorożki siada rewirowy, na kozioł policjant i dwóch świadków...

Wiozą mnie... Na płacz mi się zbiera...

W cyrkule spisują protokół. Będę musiał odpowiadać za przestach pasażerów, za opóźnienie tramwaju, za potłuczone w nim szyby, za wstrzymanie ruchu ulicznego, za zachęcanie dorożkarza do lekceważenia przepisów policyjnych, za fatygowanie policjantów, za zabieranie czasu protokuliście, za...

Ach! już nie pamiętam, ile tych za w owym protokule było!

— No! już koniec — myślę sobie.

Gdzie tam!

— Pan ma dokumenty przy sobie?

— Jakie dokumenty?

— No, paszport, książkę legitymacyjną, albo co?

— Na co to wszystko?

— Sprawa pojedzie do sądu, musimy wiedzieć, co pan za jeden.

— Ano, jeden jestem, nie dwóch, przecież widzicie! — wołam wściekły...

— Niech pan nie żartuje, niech pan lepiej legitymację pokaże...

— Jestem stałym mieszkańcem.

— A książeczkę pan ma?

— Nie mam...

— Zapłaci pan 50 kop. kary za nieposiadanie.

— No dobrze, zapłacę, tylko mnie już puśćcie!

— Puścić teraz nie można, trzeba sprawdzić na gruncie, a niech pan nie wymyśla, bo my tutaj pana zaraz ukrotimey...

Co było robić na ten przykład? Czekam... Patrzę na zegar, szósta... O piątej miałem się przedstawić dyrektorowi... Przepadł awans... Rozpacz...

Wypuszczono mnie nareszcie...

W jakim byłem usposobieniu, łatwo się domyśleć: nogi podemną drżały...

Wsiadłem do dorożki... Nie! za nie! Na całe życie obrzydły mi te ohydne budy!

Ale co to jest, nie mam portmonetki... Boże! zgubiłem portmonetkę, a z nią całomiesięczną pensję i kwity lombardowe!

Boże, ratunku!

Na drugi dzień dowiedziałem się od brata panny Zenobii, że ta ostatnia z powodu migreny wcale z domu nie wychodziła, i że przez cały dzień nganiałem się za zupełnie nieznana mi osobą...

Miroslaw Ostogajewski.

wodu mylnego adresu, w m. sierpniu s. st.

Wysłane z Warszawy do Czudnowskiego, z Londynu do Bove'a, z Mławy do Edmunda Budzińskiego, z Grodna do Dmitrjewa, z Warszawy do Grabowskiego w Psrach, z Gejówki do Amosowej — szpital św. Trójcy, z Kowala do Leona Chrzęszczewskiego, z Warszawy do Jana Sawinowa we wsi Gałki.

Ł O M Ż A.

Do Skepego. Słyszeliśmy, że sporo osób z miasta i okolic udało się na odpust do Skepego. Pątnicy ci pojechali do Warszawy, przyłączyli się do kompanji warszawskiej i wraz z nią odbyli pielgrzymkę.

Rynek targowy mieści się u nas na t. z. Rynku-Starym. Na niewielkim tym Rynku mieści się cały targ z wyjątkiem trzody chlewnej, dla której wyznaczony jest oddzielny plac w pobliżu cmentarza (t. z. popularnie targ świński). Uważalibyśmy za właściwe, aby cały targ wozowy przeniesić na ów rynek, a na Starym-Rynku utrzymać tylko właściwy bazar dla sprzedaży produktów mleczarskich i w ogóle drobniejszych i czystszych. Dla naszych gospodyń dzień targowy jest formalną katuszą przy obecnym urządzeniu targu na Starym Rynku. Popychania, rozbijania, plamienia sukien wskutek ciasnoty są na porządku dziennym. Jeżeli dodamy do tego błoto po kostki w czasie deszczów, kradzieże popelnięte w tej ciasnocie przez rzeźmieszków — oto obraz naszego targu, na wspomnienie aż dreszcz przechodzi panie i kucharki. Sądymy, że prędzej czy później zarząd miasta będzie musiał pomyśleć o lepszym urządzeniu targu w Łomży.

Ogród spacerowy — jest ładny, niewątpliwie (choć ma i swoje wady — przede wszystkim wilgoć wskutek zbytowego zacienienia), ale nie chodź doń łomżaninie wieczorem, bo panowanie obejmuje tam wówczas wesoły świat, któremu nie trzeba przeszkadzać, inaczej możesz narazić się na rozmaite nieprzyjemności. Krzyki, śpiewy, śmiechy, wykrzykniki, od których musisz zatykać uszy, wypędzą cię niewątpliwie z ogrodu. A pilnuj się, żebyś się nie przewrócił, bo ciemność egipska. Wprawdzie jest kilka latarni, ale po co je zapalać, ażeby oświetlać różne niepożądane widoki.

Z naszych okolic.

Urodzaje w gub. plockiej. Sprawozdanie, pomieszczone w organie urzędowym gub. plockiej ocenia tegoroczny urodzaj zbóż ozimych i jarych, jako więcej niż średni. Żniwa rozpoczęto później niż zwykle, zbiór odbywał się przy pogodzie sprzyjającej. W pow. lipnoskim dawał się odczuwać dotkliwie brak rąk roboczych wskutek wychodźstwa ludności do Prus na zarobki. Urodzaj traw średni, siano z powodu długotrwałych deszczów w lipcu podczas ciepła w wielu miejscach otrzymano w lichym gatunku. Urodzaj roślin kłębistych w ostatnich tygodniach pogorszył się z powodu długiej suszy. Owadów szkodliwych nie było. Wylewy Wisły przyczyniły szkody na 400 rubli, grady na 75,000 rb. Placa rolniczy wahała się w szerokich granicach; płacono za dzień najemnika pieszego: na utrzymaniu pracodawcy od 25 do 77 kop., na utrzymaniu własnym od 50 kop. do 1 rb. Robotnice otrzymywały w pierwszym wypadku od 20 do 40 kop., w drugim od 40 do 60 kop.

Pożar. We wsi Królewie, w pow. płońskim, w czasie burzy, zniszczył pożar 8-m zabudowań, napełnionych zbożem. Asekuracja pokryje zaledwie 1/4 część strat, które wynoszą 12,000 rb.

Na granicy. „Łomż. gub. wied.” donoszą, że strażnik pogranicznej brygady grajewskiej — Teodor Bojkow, ranił włościanina z Wasoszy, Antoniego Dutkowskiego, za opór stawiany przy przekroczeniu linii granicznej.

Burze i pożary. 31-go sierpnia była silna burza z gradem i piorunami. W Jezioroku, w czasie burzy piorun uderzył w stajnię, którą zapaliła się i trzy konie zostały zabite. Na ratunek pojechała nasza straż ogniowa, po którą przysłał konie właściciel Jezioroka p. Rzątkowski. Dzięki pracy strażaków pożar umiejscowiony, a zagrażało poważne niebezpieczeństwo zapalenia się gorzelni. Ostatecznie spaliła się stajnia i przybudówka. Nazajutrz również była burza, słabsza od poprzedniej, która jednakże również wywołała pożar w stronie Kupisk, także od pioruna. Też noc z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w Łomżycy, spaliła się stodoła wraz ze zbożem.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Radom. We czwartek w południe pom. general-gub. Warsz. w obecności członków komitetu, przedstawicieli prasy i wielu zaproszonych osób otworzył wystawę rolniczo-przemysłową. Wystawa przedstawia się wspaniale.

Z urzędów skarbowych. Według gazety „Nowosti” w wielu instytucjach i biurach urzędowych skarbowych przyjęto za prawo, aby przed ukończeniem roku nie naznaczać urzędnika z jednej posady na drugą w tymże biurze. Zwyczaj taki dał możność utrzymania personelu urzędniczego więcej gorliwym i stałym w pełnieniu swych obowiązków.

Inspekcja fabryczna, według pism petersburskich, poleciła właścicielom fabryk i zakładów przemysłowych, aby robotnicy mieli zapewnioną natychmiastową pomoc lekarską w razie choroby, gdyż zauważono, że oni nieraz ciężko chorzy, muszą opuszczać fabrykę, zamiast otrzymania pomocy lekarskiej.

KORESPONDENCJE.

Z pow. Kolneńskiego.

Dnia 27 sierpnia w Kolnie panował ruch niezwykły. Kilka dorożek z samego rana, przyjeżdżających od strony Łomży z przedstawicielami rozmaitych władz, zapowiadały mającą się odbyć jakąś uroczystość. Lud, przybyły jak zwykle w niedzielę do kościoła, gromadą dużą stał na rynku targowym, przyglądając się ozdobnemu udekorowaniu wejścia do mającej się otworzyć dziś herbaciarni (drugiej w powiecie — bo pierwsza w Stawiskach istnieje już od połowy maja). Gdy rozległ się około 11 z rana w mieście głos dzwonka kościelnego, wywołującego na sumę, weszliśmy do kościoła (znacznie rozszerzonego w tym roku dzięki staraniom miejscowego dziekana i proboszcza), gdzie w presbiterjum byli zebrani już p. gubernator baron Korf, kilku wyższych urzędników z Łomży, członkowie miejscowego komitetu kuratorium wstrzemięliwości, oraz zaproszeni goście. Po skończeniu nabożeństwa wszyscy wyżej wymienieni i tłumy ludu przeszły do lokalu nowej herbaciarni, gdzie odbyło się jej poświęcenie, po którym ks. dziekan, wyszedłszy na rynek, wszedł na urządzone tu wzniesienie i przemówił do zebranego ludu słów kilka o znaczeniu i pożytku mającej być otwartą herbaciarni. Ciesząc się, zaległa po ostatnich słowach pasterza, przerwał dźwięki hymnu, odegranego przez sprowadzoną z Łomży orkiestrę straży pogranicznej, poczem p. naczelnik powiatu ogłosił o otwarciu herbaciarni. Przeszedłszy do niej, wszyscy z p. naczelnikiem gub. na czele zasiadli do stołów, aby rozgrzać się gorącą herbatką. Pogawędka przy herbatce i oglądanie urządzenia herbaciarni trwało około godziny, poczem przedstawiciele władz opuścili lokal, a miejsce ich zajęły gromadki ludu, które korzystały chętnie i obficie z bezpłatnego poczęstunku.

Wydano przeszło 400 porcji gościnnych darmo. Od 5-ej godziny po południu, po usunięciu stołów, zarządzono zabawę tańczącą dla ludu, któremu przegrywała też orkiestra wojskowa aż do 10 godz. wiecz., na czem zakończyła się uroczystość otwarcia.

Poświęcimy kilka słów herbaciarni, której urządzeniem zajmował się osobiście naczelnik powiatu. Mieści się ona na rynku targowym, jako w najruchliwszym punkcie miasta. Już zewnętrzny wygląd domu, jaki ona zajmuje, mile usposabia widza. Czysto i ładnie odmalowany fronton z oknami dużemi świeżo olejno malowanymi już z zewnątrz wyróżnia ten dom z pośród innych. Na herbaciarnię przeznaczono dwa bardzo wysokie i bardzo widne pokoje, w których netyklo podłogi, ale i część ścian na wysokości 2 1/2 łokci od podłogi, pomalowano olejno. W pierwszym od wejścia pokoju stoi bufet i nad nim obraz N. M. P. Częstochowskiej z wiszącą przed nim ozdobną srebrną lampką, a po środku i dokoła pod ścianami rozstawiono stoły i stołeczki malowane olejno na biało. W drugim pokoju, mającym służyć za bibliotekę — czytelnie pomieszczono bardzo ładny instrument muzyczny w formie ozdobnej szafki „Polyphon”, który za wrzuceniem kopiejką do odpowiedniego otworu wygrywa melodyjnie rozmaite uwertury z oper oraz tańce. Ten „polyphon”, sprowadzony przez komitet wstrzemięliwości z zagranicy, to great attraction herbaciarni, bo choć prywatne herbaciarnie zechciałyby próbować z nią konkurencji, to słuchanie przyjemnej muzyki za 1 kop. albo

i tańczenie pod tę muzykę przeciągnie, jak sądzą, gości do rządowej herbaciarni. Sam instrument choć jest drogi, bo kosztuje bez mała 300 rubli, z czasem się jednak opłaci temi kopiejkami, jak tego mamy dowód na takimiż polifonie w herbaciarni w Stawiskach. Prócz posiłku dla ciała w formie herbaty, kawy, mleka, jaj i dla ucha w formie przyjemnej muzyki herbaciarnie nasze dadzą i skromny posiłek dla umysłu, bo komitet zaabonował już dla obu herbaciarni po kilka pism periodycznych, które lada dzień nadejdą. Mają też być urządzone czytelnie, do których szafy już obstarowane i książki podług katalogu kancelarii general-gubernatora wypisane.

Suus.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Dreyfus nie winien i będzie stanowczo uwolniony, ciesząc się semici a może i zwolennicy sprawiedliwości. Dreyfus winien, wszystkie dowody i oświadczenia poważniejsze wskazują, że ten eks-kapitan, który tyle przyczynił kłopotu Francji, jest zdrajcą, wolał antysemitę i zwolennicy porządku. Jeżeli można ostatecznie wyrobić sobie opinię z tych wskazań i świadectw, które czytamy w naszych gazetach, to szala stanowczo przechyla się na stronę skazańca. Cała sprawa toczy się ostatecznie około pytania, kto pisał owe *bordereaux*, które zaciężyło na losach skazanego oficera. Niektóre zeznania twierdzą, że w rzeczywistości owe osławione *bordereaux* pisał Dreyfus, lecz później, gdy ambasada niemiecka zażądała oryginału, przepisał je bardzo zrezygnie, starając się naśladować charakter Dreyfusa, z polecenia sztabu, Esterhazy. Zeznania innych i bądź co bądź więcej jakoś wiarogodnych świadków dowodzą zupełnie co innego. Dreyfus stał się ofiarą pomyłki czy intrygi. Nastąpił w sądach ogólnie zwrot przychylniejszy nawet u tych, którzy go stanowczo potępiali na sądach poprzednich. Ogólny głos ludzi poważnych przeważa taki, aby skazanego bądź co bądź uniewinnić, gdyż w razie ponownego skazania rozpoczyna się znowu te same hece, co i przedtem. Ale gdy nawet Dreyfus zostanie uniewinniony, nie można również przesądzać, ażeby fakt ten przeszedł cicho bez zakłóceń, wywołanych ze strony antysemitów i innych przeciwników Dreyfusa. W Paryżu i na prowincji rząd przynajmniej przygotowywał się poważnie do stłumienia wszelkiej zamieszki. Sprowadza wojsko w znacznej ilości do Paryża, Rennes, formuje załogi w miastach ludniejszych i niebezpieczniejszych. W ciągu kilku dni sprawa ta zostanie załatwiona, t. j. wydanem zostanie, postanowienie ostateczne sądu, od którego nie będzie już żadnego odwołania się, żadnej apelacji. Czy z uniewinnieniem lub osądzeniem ponownie rzecz zostanie załatwiona, to właśnie wkrótce zobaczymy. Wszelkie zamieszki byłyby w danym razie ogromnie nie na rękę rządowi, nawet tak energicznemu, jakiego Francja dawno już nie miała.

Sprawa oszacowanego na ulicy Chabrol już od trzech tygodni przewodzi antysemitów. Guerina jeszcze nie została ukończoną i ten dobrowolnie wraz z towarzyszymi osaczony antysemita dotychczas się nie poddał! Rząd, który w każdym innym państwie dawno by już zbombardował „te fortece”, spokojnie i cierpliwie oczekuje poddania się obłożonych i strzeżonych przez policję dobrowolnych więźniów. Podobno chcą ich teraz „zalać” przez sprowadzenie do wnętrza warowni wody rurami kanalowymi, a gdy będą ratowali się ucieczką zlewać ich wodą z sikawek pożarowych. Zobaczymy. Tymczasem rząd gotuje się znowu do nowego procesu wielkiego przeciwnika Dereulède'owi i wielu innym kilka tygodni temu aresztowanym i oskarżonym o zamach na bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, a do tych oskarżonych należą również i osadzeni towarzysze Guerina.

W Prusach nastąpiła częściowa zmiana ministrów, i to znanych ze swych dążeń wstecznych, które na każdym kroku objawiali. Cesarz Wilhelm niezadowolony z obrotu, jaki wzięła sprawa budowy nowego kanału, o czem pisaliśmy w numerze poprzednim, dał poznać swe niezadowolenie ministrom, z których dwaj podali się właśnie do dymisji. Ustąpił minister spraw wewnętrznych Recke, zniechęcony ogólnie w Niemczech reakcjonista i minister oświaty Bosse, który podczas swego panowania targnął się nawet na swobodę urzędów uniwersyteckich. Zamiast dymisjonowanych mianowani zostali nowi, mianowicie ministrem spraw wewnętrznych został Rheinbeben, a ministrem oświaty Studt. Wymieniamy te nazwiska, gdyż obydwa mini-

sterja są najważniejszymi w każdym państwie i od ludzi stojących na ich czele zależy cały niemal bieg spraw społecznych, a do pewnego stopnia usposobienie i bieg myśli społeczeństwa. Nowi ci ludzie nie znają jednakże zwrotu i nowej ery w państwie Pruskiem. Są to ludzie dotychczas nieznani, ale zdaje się, według sprawozdań nie należą do tych, którzy skierowaliby rządy na inne tory. Zresztą w Niemczech jest to rzeczą dość trudną, bo państwem rządzi sam Wilhelm II, osobistość bądź co bądź wybitna swą indywidualnością.

W Austrii zebrać się mają wkrótce t. z. delegacje wspólne t. j. pewna ilość wybranych przez parlament posłów austriackich i węgierskich dla rozpatrzenia wspólnych dla obydwóch państw politycznych. Otoż, ażeby delegacje te doszły do skutku potrzeba zwołać parlament. Parlament jednak nie jest zdolny do roboty. Rząd stara się wszelkie usposobić niektóre stronnictwa tak, aby nieprzejednanie niemieckie pod dowództwem Wolffa nie mogli mieć głosu. Podobno niektóre stronnictwa starają się przeciągnąć za pomocą pewnych ustępstw dla Niemców, co znowu wywołuje krzyki i protesty ze strony Czechów. Co z tego będzie zobaczymy.

Z czasopism.

Dodatek miesięczny do „Przeglądu Tygodniowego” za sierpień zawiera artykuły: Około kongresu pokoju — Pawła Adama, Dola i niedola Sobieskiego — Mieczysława Offmańskiego, Jan Kasprowicz (kontur) — Leopolda Staffa, Henryk Becqu (wspomnienie) — Adolfa Nowaczyńskiego-Neuwerta, Z dalekich łądów — Wacława Nałkowskiego, Telegraf bez drutów, Wystawa w Monachium, Zagadnienia biologji ogólnej na podstawie budowy protoplazmy, oraz teoria dziedziczności prof. Yves Delage — w przekładzie Wandy Szczawińskiej. „Wszelchświat” № 36 zawiera: J. Hawai. Jan Tur: Z biologji jaja. — M. Twardowska: O jedzeniu ziemi. — Wł. G. Parę nowych spostrzeżeń w dziedzinie elektryczności. — Sprawozdania. — Kronika naukowa. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Buletyn meteorologiczny.

Fejletonista „Gazety rolniczej” poruszył bardzo ważną sprawę — kupna i sprzedaży majątków wystawionych na licytację. — Oto rozmowa dwóch sąsiadów, którzy mają pod tym względem odmienne pojęcia.

„Do licytacji majątków — skarży się p. Jan — wystawionych na sprzedaż, nikt nie staje, prócz tych, którzy bez ogłoszeń w gazetach o tem wiedzą, licytacje odbywają się bez konkurencji i są poniekąd przywilejem czyhającej na taką sposobność — karty...”

— No, to przecież nie uchodzi, żeby porządny człowiek stawał do licytacji — bąknął Antos.

— Tak „nie wypada”, „nie uchodzi”. — Zapewne, że szlachetniej pozwolić na wyzyskanie licytowanego przez zgraję pijawek; szlachetniej patrzeć, jak dzięki znowie spada z hipoteek grosz wdowi; szlachetniej stać na uboju, gdy ręka nieuczciwego handlarza wyrzuca nieraz całe rodziny z resztek mienia; szlachetniej przyglądać się obojętnie, gdy szmat rodzinnej ziemi przechodzi w obce, a nieraz wrogie ręce za dziesiątą część wartości; ba! szlachetniej nawet — gdyż i to się zdarza — dać potem sute odstępne szczęśliwemu nabywcy, niż z odstąpiłą przytłoczą stanąć do przetargu, zapłacić to, co według sumienia i rachunku warto... Dzięki takim pojęciom, tej rzekomej obywatelskości, tej zaściankowej pruderji przeszły już tysiące morgów w ręce spekulantów. Setki tysięcy cudzego mienia stały się w legalny sposób pastwą echiwości i wyzysku. Dzięki tym pojęciom zorganizowały się całe bandy, żyjących z „odczepnego” pobieranego przy licytacjach, dzielące się krwawie, dotkniętych losem. I nie dość tego. Brak wszelkiej uczciwej konkurencji przy sprzedaży przymusowej obniżył w ogóle wartość ziemi, a do pewnego stopnia i produkcję rolniczą. Spekulanci nabywszy dany majątek za bezcen, za trzecią część wartości, nie troszczy się bynajmniej o gospodarstwo, zresztą gospodarować nie ma zamiaru. Kupił towar i korzysta zeń po swojemu. Jeśli mu się nie uda od razu odsprzedać korzystnie, wycina resztki lasu. do ostatniego drzewa, do ostatniej gruszy polnej, rujnuje budynki, wyprzedaje inwentarz, a wyciągnawszy w ten sposób częstokroć to, co dał, parceluje...

— Zatem zdaniem sąsiada, należałoby nam razem z żydami stawać do młotka?

— Nietylko, żeby należało stawiać, ale żeby ten czyni, kto się od tego jakimś przesądem zastania. Nietylko że my, każdy z osobna, o ile który rozporządza środkami, powinniśmy stawiać i nabywać majątki, na przymusową sprzedaż wystawione i ochronić w ten sposób zagon od doszczętnego spustoszenia, a biedę, która go traci, od wyzysku, ale winny to czynić nawet w charakterze jednostek prawnych nasze instytucje ziemiańskie."

Kończy tymi słusznymi słowy fejttonista. Rzeczywiście do wszelkich licytacji i przetargów stają zwykle tylko wyłącznie spekulanci, zorganizowani węzłem wspólnego interesu, czyhający na zarobek szybki a dorywczy. Wskutek tego wiele własności ziemskich i miejskich przechodzi w ich ręce za bardzo niską stosunkowo cenę, następstwem czego jest to, że z hipoteki spadają kapitały, częściej ludzi bardzo biednych, „grosze wdowie,” jak się wyraża fejttonista.

Tego rodzaju pojęcia, że wraz z spekulantami stawiać do licytacji nie wypada, zaliczyć już trzeba — do przesadów, do przeżytków, więc powinny już być dawno porzucone.

— Stanowisko redaktora „Przyjaciela zwierząt” objął magister prawa i administracji p. Piotr Pawlicki.

— „Kurjer warszawski” podpisuje obecnie jako redaktor Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), za redaktora Władysław Korotyński.

— Pan Ignacy Chrzanowski, krytyk literacki, objął kierunek „Ateneum” miesięcznika społeczno-literackiego.

— „Ateneum” za m. sierpień zawiera następujące prace i artykuły: Anarchia literacka w Niemczech (studjum pesymistyczne), przez Adolfa Nowaczyńskiego Neuwert. — Dla miliona, powieść przez Artura Gruszeckiego. Belgijka wyprawa antarktyczna (opowiadanie), przez A. Dobrowolskiego. — Z niełomaczonych poezji, przez Wład. Nawrockiego. — Arcydzieło neo-romantyzmu, przez Kazimierza Włostowskiego. — Unia kobiet chrześcijańskich w Anglii, przez M. Wierzbickiego. — Własność rolna w Galicji, przez Dr. Zofję Golińską. — Terytorjum dawnej ziemi Brzeskiej, przez Marka Gozdawę. — Z literatury polemicznej XVI wieku, przez H. Galle. — Rozbiory i sprawozdania. — Kronika miesięczna, przez Tadeusza Smarzewskiego.

Nowe książki i wydawnictwa.

Pamiętna książka plockiej gubernji na 1899 god wyszła z druku przed tygodniem. Materiał zebrany w tem wydawnictwie, oprócz zwykłej szczegółowej informacji co do urzędów i osób urzędujących, zawiera dość obfity wykaz statystyczny dla gubernji, różne nowo-obowiązujące prawa i przepisy, niedawno wprowadzone, oraz w formie dodatku część literacką, na którą złożyły się: historia i opis wodociągów plockich, oraz opis cerkwi w Płocku i w Rypinie wraz z ilustracjami. W wydaniu tem poraz pierwszy uwzględniono urządzenie bezpłatnej pomocy lekarskiej w gub. plockiej, wraz z całym historycznym przebiegiem tej sprawy, przyczem dodaną została mapka gubernji, na której wyznaczono oddzielne uczątki lekarskie i punkty wyjazdowe lekarzy.

KRONIKA HANDLOWA.

Warszawa 7 września. (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terespońskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego A. Wierzbowskiego—Włodzimierska 21). Za pud w kopiejkach, Pszenica krajowa wyborowa 99—102, średnia 92—98, posiednia 85—89. Żyto krajowe wyborowe 81—82, średnie 80—81, posiednie 73—78. Jęczmień browarny —. Na paszę i kaszę —. Owies krajowy 72—83. Groch polny warzelny —. Gryka —. Usposobienie zniżkowe na pszen. (Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placono za żyto średnie 4,75—4,85 za korzec. Pszenica 6,10. Jęczmień —. Owies —300. —.

Gielda. Notowania papierów. Ruble 216,30. Listy tow kred. ziemskiego: duże 4,5—drobne 4,5—98,10, duże 4—drobne 4—93,25. Listy m. Płocka 100 n. Łomża 99 not.

Renta państwowa 4—100,10. Pożyczka premio-wa z 1864 r.—297,5 z r. 1866—258,5. Premia szlachecka 5—208.

Łomża, 5 września. Pszenica 5,55 — 5,80 rb. żyto 3,75—4 rb., jęczmień 3,35 owies 2,90 — 3,15 rb., gryka 3,35—3,50 rb., groch 5,25—5,50, kar-tofle 1,20—1,50.

Odpowiedzi Redakcji.

P. „Emt-a”. Wiersz p. t. „Skarga” jest wcale ładnie pomyślany i nieźle oddany, chociaż kilka ustępów razi. O ile będzie można bez naruszenia całości, pomieścić wiersz przed czy później będzie drukowanym. Nie zawsze mamy miejsce na pomieszczenie poezji, więc niekiedy wypada autorowi (autorce) poczekać.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Ignacy Brochocki. Sklep tabaczný poleca świeże transporty tytoniów. Kolegiarna № 13.

Walery Krowicki. Pracownia robót kościelnych i ram ul. Warszawska 1, dom Lewensztejna.

„Nowy Cyklodrom” w ogrodzie vis-à-vis poczty otwarty dla użytku pań i panów codziennie.

Wł. Apfelbaum Skład mebli i zakład tapicerski istn. od 1885 r. Wielki wybór. Robota solidna. Płock, przy ulicy Kolegiarnej.

Z powodu małej ilości zwierzyny polowanie

w dobrach Bronowo-Zalesie

wzbronione na lat trzy.

Leokadja Wernik.

„ROMANA”

Magazyn Kapeluszy Damskich
Modele paryżkie i fasony krajowe.
DOBÓR KWIA TÓ W SZTUCZNYCH.
Ul. Grodzka № 47, dom p. Adlera (dawniej Żaluzjowski).

Rządca z kaucją,

żonaty, w średnim wieku, wykwalifikowany agronom — zaraz potrzebny do zarządu większym majątkiem.
Bliższa wiadomość: **Plac Florjański, dom Rychtera, 1-sze piętro.**

POTRZEBNY JEST UCZEŃ

do apteki w Płocku.

Człowiek

w sile wieku, kawaler z dobrem wykształceniem po powrocie z Syberji poszukuje zajęcia przy gospodarstwie. Wiadomość w Bielsku u ks. Jabłońskiego.

Potrzebny jest zaraz do sklepu
tabacznego

UCZEŃ

Wiadomość w Sklepie Tabacznym

Ignacego Brochockiego

w Płocku.

Wyszły z druku i są do nabycia
w drukarni K. Miecznikowskiego

następujące broszurki:

1. „Duchowne lekarstwo dla chorych” przez ks. A. Stoltza. Cena k. 2.
 2. „Nabożeństwo Październikowe”. Zebrał ksiądz A. P. Cena kop. 5.
 3. „Błogosławiony Nunzio Sulprizio, wzór i patron czeladzi katolickiej”. Cena kop. 15.
 4. „Nowenna do św. Stanisława Kostki” napisał ks. A. Pęski. Cena k. 7.
- Osobom, biorącym za 1 rubla, odstępuje 20% rabatu.

LEOPOLD LESSIN

SZEW C

W WARSZAWIE

Nowy-Świat 60.

Płockie Tow. Wz. Kredytu

płaci od lokacji

rocznych	—	—	—	—	6%
półrocznych	—	—	—	—	5%
kwartalnych	—	—	—	—	4%
płatnych za 7-dniowem wypowiedzeniem	—	—	—	—	3%
płatnych na żądanie	—	—	—	—	2%

Kapitały, podniesione przed upływem dni ośmiu, nie będą oprocentowywane.

Administracja dóbr

„ŁUKOWE”

powierzyła sprzedaż swych wyborowych nasion do siewu

DOMOWI HANDLOWEMU

M. Fr. Wolffsohn

w Płocku,

według prób, znajdujących się w kantorze tegoż domu.

Poleca się pszenicę w gatunkach „New-Yersey”, „Kostromka”, „Płocka”, „Łukowska selekcyjna”.

żądać wszędzie



żądać wszędzie

Dozwolone przez urząd lekarski za № 337.

Puder **IRIS** nieszkodliwy

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w blaszanym opakowaniu z napisem:

H. LACHS. Warszawa.

Cena pudełka 15, 30 i 50 kop.

GEBETHNER I WOLFF

w WARSZAWIE

17, Krakowskie-Przedmieście 17
skład Fortepianów, Pianin i Organów

WYNAJEM

W. 30—22.

Filja Łódź, Piotrkowska 46.



KONIAK

4678U.16—12

KAUKAZSKI NATURALNY

D. Z. SARADZEWA

Nagrodzony na wystawach najwyższymi nagrodami.

Jest do nabycia w Płocku u pp. Kowalkowskiego, Lewensteina, Węgłęńskiego i Żołobowa. — W Łomży u pp. L. Babińskiego S. Dykmana, J. Kaufmana i L. Ratnera. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na etykiety ze specjalnym napisem w języku rosyjskim czerwonymi literami „Butelkowane we własnym składzie w Warszawie”, na korkach wypalona firma i gatunek koniaku.

Skład hurtowy w Warszawie MARSZAŁKOWSKA № 131, Telefonu № 1360.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Доволено Цензурою. Г.р. Пlockъ 28 Августа 1899 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.